

głos słupska



Dziś w Magazynie Reporterów

Stary Rynek musi ożyć i musi być już nowy... O wizjach dotyczących serca miasta i dumie mieszkańców z historii **CZYTAJ NA STR. IV-V**

Gdy szkoła nie może, rodzic pomoże



► Krzysztof Lis i jego niepełnosprawny syn Wiktor w maju przeprowadzili się z Warszawy do Słupska. Chłopiec uczy się w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym. Pan Krzysztof, by pomóc nie tylko swojemu synowi w nauce i rehabilitacji, zasponsorował placówce tablicę multimedialną. A ponieważ z 10 tysięcy złotych darowizny jeszcze sporo zostało, klasa Wiktora będzie miała dodatkowo nowe meble. W tej szkole pomaga jednak wielu rodziców. STR. 4. (dmk)

REKLAMA

007506185

Decormix Ustka

DRZWI • OKNA • KARNISZE • PANELE • ROLETY

- Produkcja i montaż - rolety materiałowe - moskitiery - plisy - rolety dzień i noc
- Sprzedaż drzwi polskich producentów z montażem 8% VAT - zewnętrzne metalowe i drewniane - wewnętrzne
- Okna PVC z montażem na 8% VAT
- Karnisze metalowe i drewniane ● Listwy wykończeniowe PVC, drewniane
- Panele podłogowe ● Artykuły wyposażenia wnętrz



Ul. Jagiellońska 18, 76-270 Ustka
Pon. - pt. 8-17 sob. 8-13

tel./fax 59 8461427 | tel. 605898035 | tel. 669548863 | e-mail: decormix@wp.pl

Od redaktora

Grzegorz
HilareckiDawnego
Starego Rynku
już nie będzie

Zainteresowanie dyskusją o słupskim Starym Rynku pokazuje, że dzisiejsi słupszczanie są ciekawi i dumni z historii swojego miasta. Badania archeologiczne spowodowały, że już nie da się powrócić do dawnego placu, takiego jak go komuna stworzyła, nazywając placem Armii Czerwonej, a po zmianie nazwy zmieniła się tam tylko kosmetyka. Teraz wszyscy wiemy, że trzeba umiejętnie pogodzić historię z wagą odkryć archeologicznych i przyszłymi potrzebami mieszkańców oraz turystów. To pokazała debata o Starym Rynku, o której piszemy na stronach Słupska+. Dlatego z niecierpliwością czekam na konkurs architektoniczny, mając nadzieję, że uda się stworzyć prawdziwe serce miasta, z którego będą wszyscy dumni. ● ©©

Czytanie!
To dobra faza

W LO nr 4 w Słupsku odbył się finał projektu „Mam fazę na czytanie”. To działania edukacyjno-artystyczne zachęcające młodzież do czytania. Około 30 uczniów słupskich szkół ponadgimnazjalnych uczyło się, jak łączyć literaturę z innymi rodzajami sztuki. Projekt miał charakter laboratorium.

Poślizg
na lodowisku

Pod znakiem zapytania stało wyleasingowanie lodowiska przed słupskim ratuszem. Jedyne oferty chęć o 72,6 tys. złotych więcej, niż ma na to miasto. Słupsk przeznaczył na to 680 tys. zł, bo na tyle ratusz szacował koszty i na tyle zgodzili się radni podczas czerwcowej sesji. Tymczasem jedyny oferent chce dużo więcej.

2

spektakle zagra w ten weekend słupski teatr lalki Tęcza. W sobotę o godz. 11 zobaczymy tam przedstawienie „Tymoteusz wśród ptaków”, natomiast w niedzielę o godz. 12 poznamy „Przygody Kubusia”. Bilety na każdy spektakl kosztują 18 i 15 złotych. **informator str. 5-6**

Zdjęcie tygodnia



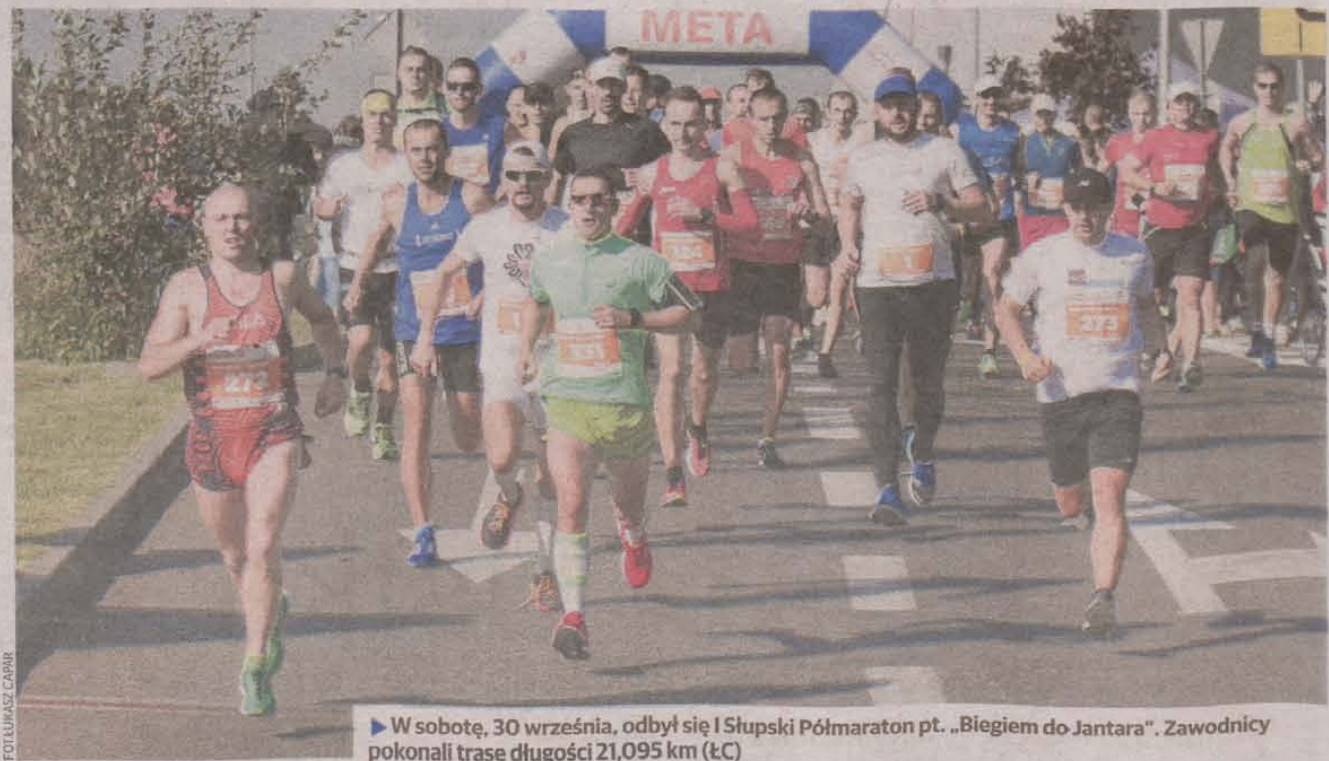
► W pierwszym meczu sezonu 2017/2018 PLK koszykarze Czarnych Słupsk przegrali po dogrywce w meczu wyjazdowym z Asseco Gdynia (ŁC)

Rekreacja - pomoc

V Słupski Bieg
Charytatywny na rzecz
Zwierząt „Pobiegnij
- pomożesz”

Organizatorami biegu są słupski oddział Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami oraz fundacja Wychowanie przez Sport. W tym roku bieg odbędzie się 7 października (sobota). Start nastąpi ze stadionu 650-lecia w Słupsku tuż po Biegu Przyjaciół Zwierząt - ok. godz. 13.30. Wszyscy uczestnicy biegu muszą stawić się na stadionie najpóźniej 20 minut przed startem. Długość trasy to 7 km. Natomiast trasa Biegu Przyjaciół Zwierząt wyniesie 800 metrów. W V Słupskim Biegu Charytatywny na rzecz Zwierząt „Pobiegnij - pomożesz!” mogą wziąć udział osoby, które do 7 października do godz. 12.30 dokonają zgłoszenia - wykupu cegiełki o wartości 30zł, i wypełnią formularz zgłoszeniowy. Rejestracja zawodników i odbiór numerów startowych odbywać się będzie w dniu startu (7.10) w godz. 11-12.30 w biurze biegu.

Biegiem do Jantara - I Słupski Półmaraton



► W sobotę, 30 września, odbył się I Słupski Półmaraton pt. „Biegiem do Jantara”. Zawodnicy pokonali trasę długości 21,095 km (ŁC)

głos słupska

ADRES REDAKCJI

Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19
www.gp24.pl
e-mail: redakcja.gp24@polskapress.pl

REDAKTOR NACZELNY

GŁOSU DZIENNIK POMORZA
Krzysztof Nałęcz
krzysztof.nalecz@polskapress.pl

REDAKTOR PROWADZĄCY

Piotr Peichert
tel. 59 848-81-00
piotr.peichert@polskapress.pl

BIURO OGŁOSZEŃ

Słupsk
ul. Henryka Pobożnego 19
al. Sienkiewicza
tel. 59 848 81 03

BIURO REKLAMY

Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19
tel. 59 848 81 01

DZIAŁ ONLINE

Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19
tel. 59 848 81 01

PRENUMERATA

tel. 94 347 35 37

POLSKA
PRESS
GRUPA

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.,
O. Koszalin 75-004 Koszalin,
ul. Mickiewicza 24, www.gk24.pl,

PREZES ODDZIAŁU

Piotr Grabowski

Druk Polska Press Sp. z o.o.
ul. Słowiańska 3a, Koszalin

PROJEKT GRAFICZNY
Tomasz Bocheński

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykułach, w szczególności przy Aktualnym Artykułach, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronach www.gk24.pl/tresci, www.gp24.pl/tresci, www.gp24.pl/tresci, i w zgodzie z postępowaniami niniejszego regulaminu.

Bajkowy „Dziadek do orzechów”

Trwa sprzedaż biletów na listopadowe widowisko Moscow City Ballet. Najślynniejsza rosyjska grupa baletowa wystąpi w hali widowiskowo-sportowej w Koszalinie już 26 listopada.

Moscow City Ballet

Anna Zawisłak
anna.zawislak@polskapress.pl

Po kolejnym sukcesie marcowej trasy, Moscow City Ballet powraca już w listopadzie i w grudniu do Polski! Grupa założona przez wybitnego choreografa Victora Smirnova-Golovanova to zespół tancerzy klasycznych, cieszący się uznaniem na całym świecie.

Występy Moscow City Ballet charakteryzują olśniewające kostiumy, imponująca choreografia, magia światła i urzekająca scenografia. Zdaniem krytyków, czarowi tej grupy nie można się oprzeć ani o niej zapomnieć. Tworzą tak wielką sztukę, że jest ona przeżyciem nawet dla tych, którzy tańca nie lubią. Wzruszeń i emocji, jakie wzbudza Moscow City Ballet, nie da się opisać - trzeba ich doświadczyć!

W ostatnich latach przedsta-



Bilety można nabyć w biurze ogłoszeń Głosu Pomorza przy ulicy H. Pobożnego 19 w Słupsku

wienia w Polsce obejrzało ponad 200 tys. osób! Publiczność wychodzi ze spektakli z wypiekami na twarzy, zachwycając się magicznym klimatem przedstawień. Ogromne wrażenie wywołuje talent tancerzy i profesjonalizm, który został wypracowany przez lata ciężkich treningów. Godna podziwu wyrazistość ruchów tance-

rzy w połączeniu z fantastyczną choreografią, pokazują nam jak bardzo Rosjanie kochają balet. Założyciel Moscow City Ballet, Victor Smirnov - Golovanov powiedział kiedyś: - To we mnie mieszkają wszyscy bohaterowie baletów; to ja jestem Klara, Księciem, Królem myszy... To wszystko żyje we mnie... Być może to jest tajemnica ich

ogromnego, międzynarodowego sukcesu. Ten, kto jeszcze nie miał okazji podziwiać talentu grupy lub chciałby ponownie przeżyć te niesamowite chwile, już w listopadzie będzie miał ku temu okazję.

„Dziadek do orzechów”, nazwany przez „The New York Times” olśniewającym i zapierającym dech w piersiach, to

podróż do krainy marzeń. Mała dziewczynka dostaje w prezencie dziadka do orzechów, który w jej śnie staje się księciem z bajki, a ona księżniczką.

W poszczególnych scenach balet wykonuje charakterystyczne tańce: Taniec Wieszczki Cukrowej, Taniec Hiszpański, Taniec Arabski, Taniec Chiński, Trepak, Taniec Pasterki oraz końcowy Walc Kwiatów. Obok dopracowanej do perfekcji choreografii niewątpliwym walorem jest muzyka, która urzeka pięknem i subtelnością melodyki. Nie dzieli się na fragmenty, typowe w większości baletów muzyczne divertissement, lecz składa się na wspaniałe utanczone poemat symfoniczny, niezwykle czytelny dla każdego tancerza, a także - co najważniejsze - dla widza. Od pierwszego do ostatniego taktu wiąże temat w jednolitą treść.

Olśniewające, dekorowane cekinami stroje dodają przedstawieniu magii i nadają praw-

dziwie bajkowego wyrazu. Spektakl to prawdziwa gratka dla koneserów sztuki baletowej, ceniących sobie wysoki poziom wykonania. Jakość przedstawień jest strzeżona czujnym okiem Dyrektora Artystycznej, primabaleriny Ludmiły Nerubaszenko.

Jednocześnie „Dziadek do orzechów” jest widowiskiem przypadającym do gustu tym, którzy nigdy wcześniej nie mieli okazji oglądać spektaklu baletowego - także dzieciom.

Bilety, ceny, termin

Widowisko „Dziadek do orzechów” będzie można zobaczyć 26 listopada 2017 r. o godz. 18. w Hali Widowiskowo-Sportowej w Koszalinie.

Bilety w cenie od 99 do 169 zł do nabycia w kasach Hali przy ul. Śniadeckich 4 w Koszalinie, informacje: tel. 94 343 61 43 oraz na stronie:

bilety.hala.koszalin.pl
www.kupbilecik.pl

● ©

Choreografia Victor Smirnov-Golovanov

MOSCOW CITY BALLET

Dziadek do orzechów

26.11 KOSZALIN

HALA WIDOWISKOWO-SPORTOWA KOSZALIN

Bilety do nabycia:
kasy HWS ul. Śniadeckich 4
tel. 94 343 61 43
bilety.hala.koszalin.pl
www.kupbilecik.pl



Tablica pomoże dzieciom

● Niezwykły dar rodzica jednego z uczniów Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. Placówce pomaga coraz więcej osób. Jedni dzielą się darami lub datkami pieniężnymi, inni własną pracą

Słupsk

Daniel Klusek
daniel.klusek@gp24.pl

Zakup dotykowej tablicy multimedialnej do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Słupsku sfinansował Krzysztof Lis, ojciec samotnie wychowujący 14-letniego Wiktora, ucznia tej placówki.

- Wiosną przeprowadziliśmy się do Słupska z Warszawy. W poprzedniej szkole, w Warszawie, w części klas były takie tablice. W szkole w Słupsku jeszcze ani jednej - mówi Krzysztof Lis. - Postanowiłem więc przekazać szkole pieniądze, żeby i tutaj taka tablica mogła się pojawić.

Nowy zakup już został zamontowany w klasie, w której lekcje ma Wiktor.

- Syn ma zespół Downa, ale również choruje na oczy. Lubi jednak miganie światła. Pracując przy takiej tablicy, bardziej

może się skupić i lepiej wykonuje polecenia - mówi darczyńca. - Dla niego jest to więc nie tylko nauka, ale również okazja do rehabilitacji. Oczywiście z tablicy korzystać będą inne dzieci z klasy Wiktora i z całej placówki.

Pan Krzysztof na inwestycję przeznaczył 10 tysięcy złotych. Taką darowiznę wpłacił na konto rady rodziców. A ponieważ to więcej niż koszt zakupu tablicy, za resztę pieniędzy kupione zostanie wyposażenie do klasy Wiktora, m.in. meble. Darczyńca sprzętu jeszcze nie widział, ponieważ jest teraz z synem na turnusie delfinoterapii.

Magdalena Skóra, dyrektor OS-W, cieszy się z pierwszej tablicy multimedialnej w szkole.

- Będzie używana do nauki, prowadzenia zajęć wyrównawczych i rehabilitacji. Ona uruchamia jednocześnie wiele zmysłów: wzrok, słuch i dotyk. Zajęcia z jej wykorzystaniem są dla dzieci bardziej interesujące



► To pierwsza tablica multimedialna w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym. Pomoże dzieciom nie tylko w nauce, ale również w rehabilitacji. Placówka stara się o pieniądze na kolejne dwie takie tablice

niż z kartką papieru - mówi Magdalena Skóra. - Wystąpiliśmy do ministerstwa edukacji o pieniądze na zakup dwóch kolejnych tablic dotykowych, chcielibyśmy je wykorzystać do kształcenia ogólnego.

Jak dodaje dyrektor placówki, rodzice dzieci uczących się w OS-W od kilkunastu miesięcy regularnie pomagają w wyposażeniu i odnowieniu poszczególnych pomieszczeń.

- Tej pomocy otrzymujemy coraz więcej. Grupa rodziców sama pomalowała klasę, w której uczą się ich dzieci. Inny rodzic postanowił pomalować kuchnię. Kolejna grupa rodziców chce pomalować korytarz na piętrze, na których zajęcia mają ich dzieci - wymienia Magdalena Skóra. - Regularnie dostajemy też zabawki, książki, meble, a nawet zastawę stołową. Pieniądze dla nas zbierają również stowarzyszenia, które z nami współpracują. Ostatnio zbierały datki na zakup sprzętu sportowego. ● ©

Każdy grosz się liczy, szczególnie gdy chodzi o naszą resztę z zakupów

Handel

Do powiatowego rzecznika konsumentów zgłaszają się mieszkańcy, którzy mieli problem z resztą podczas robienia zakupów.

Daniel Klusek
daniel.klusek@gp24.pl

Mieszkaniec Ustki kilka dni temu kupił dwa piwa w osiedlowym sklepie. Na półce widniała cena 2,99 zł za butelkę. Sprze-

dawczyni na kasę nabiła jednak w sumie kwotę 6 zł. Gdy klient stwierdził, że cena, którą ma zapłacić, nie zgadza się z tą, jaką widzi przy towarze, usłyszał, że pracownica ceny nie zmieni i dwóch groszy mu nie odda.

- Takie zachowanie jest niezgodne z przepisami - mówi Marek Kurowski, powiatowy rzecznik konsumentów w Słupsku. - Dla klientów wiążąca jest cena, którą widzą przy towarze lub na metce. Jeśli okazuje się, że w systemie jest inna, wyższa, sklep musi sprzedać po ta-



► Sprzedawca powinien mieć w kasie tyle gotówki, by móc wydać klientowi resztę. Nawet gdy tę płaci dużym nominałem

kiej cenie, jaką zobaczył kupujący. W sklepach sieciowych, gdzie takie sytuacje zdarzają się najczęściej, nie ma z tym problemów. W małych, osiedlowych sklepikach, jak widać, jeszcze tak.

Inna konsumentka robiła zakupy w jednym ze słupskich sklepów z odzieżą używaną. Za towar chciała zapłacić banknotem 500-złotowym. Zdziwiona sprzedawczyni, choć nabiła już ubrania na kasę fiskalną, stwierdziła, że banknotu nie przyjmie, bo, po pierwsze, nie

będzie miała wydać, a po drugie, w obiegu nie ma banknotów o takim nominale.

- Obowiązkiem sprzedawcy jest przyjęcie banknotu o każdym nominale, jaki przyniesie klient, i wydanie mu reszty. Oczywiście przede wszystkim sprzedający musi wiedzieć, jakie nominały są w obiegu - mówi Marek Kurowski. - Właściciel punktu handlowego powinien zabezpieczyć w kasie taką ilość gotówki, by sprzedawcy mogli swobodnie wydawać resztę. ● ©

Rzeczy znalezione

Biuro Rzeczy Znalezionych Czeka na właściciela:

- klucz na smyczy znaleziony w Parku Kultury i Wypoczynku,
- klucz z brelokiem-sercem znaleziony w Parku Kultury i Wypoczynku,
- trzy klucze z brelokiem znalezione na przystanku przy ul. Sobieskiego,
- pęk kluczy znaleziony przy ul. 11 Listopada, w okolicy przystanku,
- prawo jazdy Henryka Mehla z Katowic,
- klucz do mercedesa znaleziony przy al. 3 Maja,
- dwa klucze z brelokiem-maskotka znalezione w okolicach słupskiego dworca kolejowego,

- pęk czterech kluczy z brelokiem znaleziony przy ul. Szczecińskiej, w okolicach Netto,
- dowód osobisty Ewy Dudek z Pomyska Wielkiego,
- klucze na smyczy znalezione przy ul. Koszalińskiej,
- dokumenty Albina Augustynowicza ze Słupska,
- dokumenty Mateusza Kaczmarza ze Słupska,
- portfel z dokumentami Emilii Marikowskiej ze Słupska,
- zegarek męski znaleziony przy ul. Zygmunta Augusta,
- karta bankomatowa Macieja Kowalskiego,
- telefon LG znaleziony w Parku Kultury i Wypoczynku,
- dowód osobisty Anny Janus ze Słupska,

- klucze w brązowym etui znalezione przy ul. Henryka Pobożnego,
- tablica rejestracyjna GS 50797,
- klucz do samochodu lexus znaleziony przy ul. Frąckowskiego,
- klucz do samochodu z brelokiem Belgium znaleziony na rondzie przy ul. Westerplatte,
- pęk pięciu kluczy znaleziony przy ul. Lutosławskiego 12,
- telefon Sony w etui znaleziony na leśnej drodze za Parkiem Wiatraków,
- karta bankomatowa Kazimierza Izdebskiego,
- męskie okulary korekcyjne znalezione przy ul. Zielonej,
- karta krwiodawcy Sylwestra Kraka ze Słupska,
- pęk kluczy z brelokiem-koniczynami znaleziony przy ul. Armii Krajowej. (DMK)

W skrócie

SŁUPSKI GŁOS POMORZA

Zapraszamy do redakcji

Zapraszamy grupy zorganizowane do odwiedzin w słupskiej redakcji „Głosu Pomorza”. Podczas wizyty dzieci, młodzież i osoby dorosłe będą się mogły dowiedzieć, jak powstaje największa gazeta w naszym regionie. Na zgłoszenia grup czekamy od poniedziałku od piątku w godz. 10-16 pod nr. tel. 59 848 81 21. (DMK)

Opinie czytelników

Zaczyna się usuwanie reklam z miasta

- @szewc: - Znikają reklamy, znikną drobni przedsiębiorcy, pozostaną sieciówki.
- @Alunia: - Mówiąc otwartym tekstem: będzie kolejny skok na kasę. Chcemy pieniędzy od ludzi, którzy umieszczają reklamy na posesjach prywatnych za rozsądną opłatą. Podniesiemy stawki placującym dzierżawę za miejsce reklamowe do miasta. W zamian możecie powiesić tabliczki wykonane przez wskazaną firmę reklamową. Czarne tło, srebrne literki.
- @Ala: - Pojedźcie do Czech. Tam

nie ma reklam i jest ładnie.

- @GG: - Czy te reklamy na kogoś działają? Czy ktoś ten chaos przestronny ogarnia? Mnie to zniechęca do takiego przedsiębiorcy, a nie zachęca. Jakość usługi jest najlepszą reklamą. Jestem za wyczyszczeniem całego miasta z tego syfu.
- @Gość: - Masz rację - usuną reklamy, zobaczymy zapleśniałe ściany z odpadającym tynkiem...
- @Gość: - Konserwator zabytków kazała przywrócić pierwotny wygląd w ratuszu i co? Dalej tandeta i brak estetyki.
- @Gość: - Zrobiją to, co w Hiszpanii... Będą puste miasta... (DMK)

Margaret przeciw używkom

● W piątek po raz kolejny do Słupska zawita profilaktyczna akcja Niećpa. Zapowiada się mnóstwo dobrej zabawy, a gwiazdą wieczoru będzie Margaret. Na ten koncert są jeszcze bilety

Słupsk

Daniel Klusek
daniel.klusek@gp24.pl

Niećpa to ogólnopolska akcja poświęcona profilaktyce uzależnień. Organizatorzy chcą namówić młodych ludzi, by powiedzieli „nie” trzem uzależnieniom: zażywaniu narkotyków i dopalaczy, picciu alkoholu i paleniu papierosów.

- Akcję organizujemy od kilkunastu lat, niemal od początku gramy w Słupsku - mówi Piotr Janusiewicz z Pomorskiej Agencji Imprez Artystycznych „PAJA”, współorganizator wydarzenia. - Poza Słupskiem akcje profilaktyczne odbywają się również w kilku innych miastach w różnych częściach Polski. Wszędzie mówimy młodym ludziom, że można i warto bawić się na czysto.

W pierwszej części publiczność dowie się, jak się ustrzec uzależnień, jakie są ich konse-



▶ Margaret będzie gwiazdą piątkowego koncertu w ramach profilaktycznej akcji Niećpa w słupskiej hali Gryfia

kwencje, gdzie szukać pomocy, jeśli zdecydujemy się wyrwać z nałogu i jak rozpoznać osobę uzależnioną. Na scenie pojawią się m.in. przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii, Kampanii Społecznej „Stop Pijanym Kierowcom” oraz policji.

Wieczór rozpocznie występ Natalii Waleśkiewicz, laureatki konkursu Talenty Naszej Gminy - Wicko. W części muzycznej zagra również znakomity rockowy zespół sto% z charyzmatycznym wokalistą Piotrem Nagielem.

Po przerwie na scenie Gryfia wraz z zespołem pojawi się Margaret, jedna z najpopularniejszych polskich wokalistek, która karierę robi również w Niemczech, Austrii i we Włoszech.

Początek koncertu dziś o godz. 18.30 w słupskiej hali Gryfia. Bilety można kupić na: biletyna.pl, eventim.pl, biletomat.pl, kupbilecik.pl, eilet.pl oraz ticketpro. ● ©©

Śleszyńska o miłości, Dąbrowska wraca po latach

Wydarzenia

Hanna Śleszyńska z monodramem „Kobieta pierwotna” i Ania Dąbrowska z największymi przebojami wystąpią w sali słupskiej filharmonii.

Daniel Klusek
daniel.klusek@gp24.pl

Kobieta pierwotna - kobieta nowoczesna

Po niemal pięciu latach 13 listopada w sali słupskiej filharmonii ponownie będzie można zobaczyć znakomitą komedię „Kobieta pierwotna” w brawurowym wykonaniu Hanny Śleszyńskiej. Autorem adaptacji tekstu jest Cezary Harasimowicz, a reżyserem monodramu Arkadiusz Jakubik.

Tytułowa kobieta pierwotna to kobieta z krwi i kości. Ma swoje słabsze dni, ale nie użala się nad sobą w nieskończoność. Kolejne nieudane związki szufladuje gdzieś w podświadomości i próbuje znowu. Mężczyźni - wydaje się, jakby tylko o nich myślała. Z jednej strony ich kocha, chce się z nimi spotykać, bawić, szaleć, upijać, ale z drugiej ich nienawidzi. Za to, że zawsze okazują się frustratami, nieudacznikami, desperatami, ignorantami, kombinato-

rami, pracoholikami, seksuologami i innego rodzaju bohaterami książek do psychologii z rozdziału: uzależnienia, dewiacje i inne zaburzenia.

A gdzie są ci porządni, inteligentni, wierni, pracowici, kochający mężczyźni? Przecież i takich Bóg stworzył. Chyba jeszcze nie powymierali?

Hanna Śleszyńska rewelacyjnie wciela się w postać kobiety pierwotnej. Wydaje się, jakby rola była napisana specjalnie dla niej. Aktorka jest stu procentowo wiarygodna, sprawia wrażenie, jakby opowiadała o swoich przeżyciach. Jest seksowna, frywolna, uwodzicielska. A do tego niewiarygodnie zabawna. Udowadnia, że kobieta jest jak wino: im starsza, tym lepsza, bardziej pożądana, pociągająca, mocniej stapająca po ziemi, umiejająca wychodzić z twarzą z każdej opresji.

Sztuka „Kobieta pierwotna” jest doskonałym odzwierciedleniem kobiety XXI wieku: poszukującej zabawy, korzystającej z życia, otwartej, podrywającej, a nie podrywanej, samowystarczającej, ale marzącej o poważnym związku z odpowiednim mężczyzną. Komentując swoje nieudane związki, często nie pozostawia suchej nitki na mężczyznach. Sztuka jednak nie jest skierowana



▶ Ania Dąbrowska, jedna z najpopularniejszych obecnie polskich wokalistek, zaśpiewa w sali słupskiej filharmonii 4 grudnia. Wejściówki można już kupić na www.kupbilecik.pl i w „Głosie Pomorza”

przeciwko nim. Jest to po prostu doskonała charakterystyka związków damsko-męskich, które są pełne niespodzianek, wzlotów i upadków. A wszystko doprawione mnóstwem humoru ze szczyptą pikanterii i rubaszości.

Spektakl będzie można zobaczyć 13 listopada o godz. 20 w sali słupskiej filharmonii przy ul. Jana Pawła II 3. Bilety w cenach 70 i 90 zł są już do nabycia na www.kupbilecik.pl

oraz w redakcji „Głosu Pomorza” (z dopłatą 4 zł).

Wszystkie hity Ani Dąbrowskiej

Natomiast 4 grudnia w sali słupskiej filharmonii zaśpiewa Ania Dąbrowska. Jest jedną z najbardziej utalentowanych polskich piosenkarek ostatniej dekady. Wokalistka, kompozytorka, autorka tekstów, producentka. Dotychczas nagrała sześć płyt, z których każda uzy-

skała status Platynowej. Jest laureatką dziewięciu Fryderyków, a także wielu innych nagród branżowych.

„Dla naiwnych marzycieli” to przełomowy album artystki, na który fani czekali wyjątkowo długo, bo aż cztery lata. Płyta zapowiadana była jako podsumowanie pewnego okresu w życiu i początek czegoś zupełnie nowego, współpraca z nową ekipą i absolutnie nowy materiał. Płyta „Dla naiwnych

marzycieli” zadebiutowała na pierwszym miejscu Oficjalnej Listy Sprzedaży już w dniu premiery, w marcu 2016 roku. Album przez wiele miesięcy utrzymywał się w czołówce najlepiej sprzedających się płyt w Polsce. Wyróżniony został przez ZPAV statusem Platynowej Płyty, singiel „W głowie” również pokrył się platyną, a nominowany do Fryderyka utwór „Nieprawda” zyskał złoto. W styczniu pojawił się teledysk do piosenki „Porady na zdrady (Dreszcze)”, promującej komedię Ryszarda Zatorskiego.

- Ta piosenka przeleżała w szufladzie kilka lat i nawet był plan, aby trafiła na płytę „Dla naiwnych marzycieli”. Nie udało nam się jednak wtedy znaleźć dobrego sposobu na jej aranżację. Kluczem okazał się film i propozycja napisania do niego utworu. Od razu pomyślałam o tej piosence, bo zawsze wierzyłam, że ma w sobie duży potencjał - tak o swoim nowym utworze mówi Ania Dąbrowska.

Na ten koncert będzie się można wybrać 4 grudnia o godz. 20 do sali filharmonii. Bilety w cenach 59 i 129 zł są już do nabycia na platformie www.kupbilecik.pl oraz w redakcji „Głosu Pomorza” (z dopłatą 4 zł). ● ©©

Wszystkiego najlepszego



▶ W słupskim Urzędzie Stanu Cywilnego związek małżeński zawarli Ewelina Katarzyna Polit i Wojciech Mateusz Krawczyk.



▶ W słupskim Urzędzie Stanu Cywilnego związek małżeński zawarli Aneta Wioleta Cembik i Adam Synoradzki.



▶ W słupskim Urzędzie Stanu Cywilnego 65. rocznicę zawarcia związku małżeńskiego świętowali państwo Jadwiga i Stefan Mielewczycowie.



▶ W słupskim Urzędzie Stanu Cywilnego związek małżeński zawarli Agnieszka Urszula Świerkowska i Daniel Damian Lewiński.



▶ W słupskim Urzędzie Stanu Cywilnego związek małżeński zawarli Ewelina Anna Sobczak i Kamil Belka.



▶ W słupskim Urzędzie Stanu Cywilnego związek małżeński zawarli Lidia Maria Kościńska i Fabian Józef Toporowski.

Witamy na świecie



▶ Maja z Głobina, córka Izabeli i Ireneusza, ur. 17.08, 3300 g, 56 cm



▶ Marcel Franciszek Gołoś z Widzina, syn Alicji i Grzegorza, 3940 g, 53 cm



▶ Kordian Jereczek, syn Elżbiety i Michała, 3800 g, 59 cm



▶ Kasjan Kus z Jezierzyc, syn Agaty i Krystiana, ur. 21.08, 4230 g, 55 cm



▶ Blanka Lenarcik z Dobrzęcina, córka Anny i Mariusza, ur. 22.08, 3200 g, 55 cm



▶ Jeremi Bajer ze Słupska, syn Danuty i Pawła, 4525 g, 56 cm



▶ Krzysztof Pieczykolan ze Słupska, syn Magdaleny i Krzysztofa, ur. 21.08, 3930 g, 52 cm



▶ Franciszek Zdzisław Osiecki ze Słupska, syn Marioli i Marcina, ur. 22.08, 3290 g, 55 cm

Serdeczności

● Treść życzeń

● Imię i nazwisko nadawcy

Złóż życzenia

● Twój bliscy obchodzą święto? Zrób im prezent i złóż życzenia w „Głosie Pomorza”. A może bierziesz ślub i chcesz się tym pochwalić? Zapraszamy i czekamy na zdjęcia. Fotografie oraz życzenia można przynieść do redakcji

lub przesłać pocztą na adres: „Głos Pomorza”, ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk z dopiskiem SERDECZNOŚCI. Życzenia dla najbliższych i zdjęcia można też przesłać na adres: daniel.klusek@gp24.pl

Żałuje, że nie zagrał w Gryfie

● Karol Petrus to filar Karola. Ten 35-letni gracz wyróżnia się w grach słupskiej klasy okręgowej

● Pępliński piłkarz miał „papiery na granie” w wyższych ligach, ale nie wykorzystał szansy

Rozmowa

Krzysztof Niekrasz
krzysztof.niekrasz@gp24.pl

Kiedy zaczęła się pana przygoda z futbolem i gdzie?

W Szkole Podstawowej nr 17 w Słupsku, gdzie graliśmy często tumieje szkolne. Mając trzynaście lat zostałem zawodnikiem klubu Orzeł Pęplino.

Kto był pana pierwszym trenerem?

Brunon Cejrowski.

W jakich klubach grał pan do tej pory?

Orzeł Pęplino (później zmienił nazwę na Karol Pęplino) i Jantar Ustka.

Mówiło się o Karolu Petrusie, że to był wielki talent, ale nie potrafił tego wykorzystać. Dlaczego?

Dużo o tym myślę i do końca nie wiem dlaczego tak się stało. Ile ma pan lat spędzonych na boiskach i w jakich klasach rozgrywek?

Już dwadzieścia dwa lata biegam po różnych boiskach. Grałem w lidze okręgowej juniorów, w makroregionie juniorów, w klasie okręgowej seniorów i w seniorskiej czwartej lidze.

Które z rozegranych meczów sprawiło panu największą przyjemność i radość?

Wygrany mecz 2:1 z 12 czerwca 2010 roku z sąsiadem zza miedzy, czyli Jantarem Ustka. Właśnie w sezonie 2009/2010 zajęliśmy drugie miejsce w słupskiej klasie okręgowej, które zapewniło nam historyczny awans do czwartej ligi. Wtedy rozgrywki wygrali jantarrowcy i oni również awansowali na czwartoligowy szczebel.

Jakie było pana największe rozczarowanie podczas reprezentowania Karola?

Największym rozczarowaniem było to, że nie mogliśmy zagrać z drużyną z Pęplina w rozgrywkach makroregionu juniorów, mimo wywalzonego awansu. Powodem tego był brak środków finansowych. Mocno taką sytuację przeżywałem.

Czy pamięta pan pierwsze łzy na boisku i kiedy to było?

Wiele razy byłem zdenerwowany, szczególnie po przegranych meczach, ale nigdy nie popłynęły mi łzy.

Gra pan na różnych pozycjach.

W jakiej roli czuje się pan najlepiej?

Bardzo lubię kreować grę i dlatego gram w środku pomocy. Odpowiada mi rola reżysera wydarzeń boiskowych. Czasami z konieczności też występu-



► Karol Petrus (drugi z prawej) w każdym meczu wkłada do walki całe serce. Jego dobra gra i strzelane gole przynosiły i nadal przynoszą drużynie z Pęplina niezwykle ważne punkty ligowe



► Karol Petrus (po prawej) to twardziel i nigdy nie odstawia nogi w bezpośrednim starciu z przeciwnikiem. Przekonał się o tym piłkarz tuchomskiego Myśliwca Szymon Żmuda-Trzebiatowski



► Z prawej Adam Gołąb to też podstawowy piłkarz pęplińskiego Karola. Ten filigranowy pomocnik doskonale rozumie się na boisku z Karolem Petrusem. Czasami obaj lubią wspólnie wypić piwo

ję jako napastnik lub stoper. Z kim się pan najlepiej rozumie na boisku? Tym piłkarzem jest Adam Gołąb. Prywatnie to mój szwagier. Pana atutem są stałe fragmenty

gry i dośrodkowania. Bardzo często pan wykonuje rzuty karne i wolne, a nawet tak zwane komeiry. Czy pan pracuje nad tymi elementami piłkarskiego rzemiosła? Nie poświęcam dodatkowego

czasu na wykonywanie stałych fragmentów. Ćwiczę je tylko na planowanych treningach. Z którym piłkarzami łączą pana najsilniejsze więzy przyjaźielskie?

Najlepsze relacje mam z zawodnikami, którzy mieszkają w Pęplinie oraz z Michałem Nejmanem.

Na pewno podczas wieloletniego grania trafił się taki fatalny mecz, do którego nie chciałby pan wracać wspomnieniami. Jak to było spotkanie?

Daleko nie trzeba szukać. Najgorszy mecz w mojej dotychczasowej historii był niedawno, bo 12 sierpnia tego roku. Z powodu remontu naszego boiska graliśmy na słupskim stadionie 650-lecia i przegraliśmy z Jantarem Ustką aż 2:8. Była to więc bardzo katastrofalna inauguracja sezonu 2017/2018.

Jakie miał pan najzabawniejsze wydarzenie na boisku?

Podczas jednego z meczów zawodnik drużyny przeciwnej myślał, że sędzia zagwizdał rzut wolny i wziął piłkę w ręce, a że to było w szesnacie, wówczas prowadzący zawody poddyktował dla nas rzut karny. Którego szkoleniowców najchętniej wspomina pan ze swojego dotychczasowego trenowania? Każdy trener mnie czegoś nauczył. Jednak najchętniej wspomniam współpracę z Edmundem Raniszewskim.

Chciałby pan pracować w przyszłości jako szkoleniowiec?

Jeśli zdecyduję się na zrobienie kursu trenerskiego, to chciałbym pracować tylko w Karolu Pęplino.

Jak rodzina odbiera pana piłkarską pasję?

Nie robi problemów. Czasami żona Ewa z synem jeżdżą ze mną na mecze.

Czy pana syn będzie piłkarzem?

Trudno przewidzieć. Teraz Oskar pół dnia potrafi biegać za piłką.

Jak wyglądałaby jedenastka marzeń Karola Petrusa złożona z piłkarzy, z którymi pan występował na boisku?

Marcin Petrus, Mateusz Bielecki, Michał Lubański, Dominik Gruszka, Mariusz Olejniczak, Przemysław Kądziela, Adrian Solczak, Łukasz Jarosiewicz, Adam Gołąb, Krzysztof Pijanowski i oczywiście Karol Petrus.

Ile lat zamierza pan jeszcze uprawiać futbol?

Dopóki zdrowie pozwoli.

Jak ocenia pan szansę pęplińskiego zespołu w słupskiej klasie okręgowej w sezonie 2017/2018?

Czeka nas walka o utrzymanie. W Pęplinie rządzi klan Petrusów. Jak pan to skomentuje? Nie mogę tego zdementować, ponieważ od 1971 roku klubem zarządzał ktoś z Petrusów. Naj-

Wizytówka piłkarza Karola Petrusa

Data i miejsce urodzenia:

15.06.1982 r., Słupsk.

Pseudonim: Dziadek, Hakan.

Stan cywilny: żonaty.

Dzieci: pięcioletni syn Oskar.

Wzrost: 175 centymetrów.

Waga: 78 kilogramów.

Hobby: sport i wszystko z nim związane.

Samochód: Opel Vectra.

Ulubiony polski zespół piłkarski z ekstraklasy: popularny Kolejorz, czyli Lech Poznań.

Najbardziej lubiana drużyna piłkarska z Europy: lubię włoski futbol. Jestem fanem i kibicem mediolańskiego zespołu AC Milan.

Wzór polskiego piłkarza:

Kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski. Ten 29-letni napastnik, grający w niemieckim Bayernie Monachium, zrobił błyskotliwą karierę.

Najlepszy zagraniczny futbolista: Argentyńczyk Lionel Messi, którego klubem jest FC Barcelona.

Rozmiar butów: 42.

Nr na koszulce klubowej: 10.

pierw byli to Tadeusz i Zdzisław Petrusowie, później mój ojciec Wiesław, a obecnie mój brat Marcin. Jednym słowem od zawsze klubem z Pęplina rządzi klan Petrusów.

Prezesa i trenera Karola Pęplino jest pana brat Marcin Petrus. Czy to dobry układ według pana i jak wygląda współpraca?

Marcin jako prezes wzorowo prowadzi klub, a pomaga mu w tym wiceprezes Maciej Czaszejko. Uważam jednak, że łączenie funkcji prezesa i trenera nie jest dobrym pomysłem. Natomiast współpraca z moim bratem układa się różnie. Jest pan kapitanem drużyny.

Czy to trudna rola?

Mam spore poparcie i duży posłuch w drużynie. Bycie kapitanem Karola Pęplino to tylko przyjemność, ale także wielkie wyróżnienie. Uważam, że doskonale wywiązuję się z tej odpowiedzialnej roli nie tylko na boisku, ale także poza nim. Żałuje pan czegoś ze swojej dotychczasowej kariery? Żałuję, że jako rodowity słupszczytanin i kibic Gryfa nigdy nie było mi dane zagrać dla słupskiego klubu.

Ma pan jeszcze jakieś marzenie piłkarskie?

Awansować z Karolem Pęplino do czwartej ligi. ● ©



Studnia życzeń

str. IV-V



Mud Max wraca do Doliny Charlotty

● Już 14 października Dolina Charlotty stanie się centrum biegów ekstremalnych. Tego dnia odbędzie się Mud Max, czyli bieg przełajowy z wymyślnymi przeszkodami

Zawody

Wojciech Frelichowski

wojciech.frelichowski@gp24.pl

W Dolinie Charlotty będzie to druga edycja tej imprezy. Pierwsza odbyła się w czerwcu i zgromadziła 700 uczestników, którzy przyjechali z całego kraju.

Mud Max to nazwa biegu przełajowego z przeszkodami. Jednak nie jest to zwyczajny bieg przełajowy. W poprzedniej edycji trasę przecinano ekstremalnymi przeszkodami. Śmiałkowie musieli przebiec dystans o długości 7 kilometrów, na którym mieli do pokonania ponad 40 wymagających przeszkód. Na uczestników biegu czekało m.in. brodzenie w wodzie i błocie, wspinięcie się po linach i na wysokie ściany, czołganie się pod zasiekami, podbieg w amfiteatrze z workiem z piachem na plecach, pokonanie pola opon ułożonych jedna obok drugiej, czy wreszcie przeciągnięcie opony od



► Śmiałkowie musieli przebiec dystans o długości 7 kilometrów, na którym mieli do pokonania ponad 40 wymagających przeszkód

tractora. Do tych 40 sztucznych przeszkód dochodzą jeszcze przeszkody naturalne, czyli podbiegi, rowy, strumyki czy powalone drzewa. Była także kilometrówka trasa Mud Max dla dzieci.

14 października w Dolinie Charlotty poszukiwacze adrenaliny będą mogli znowu zmierzyć się z ekstremalnymi przeszkodami. Tym razem do przebiegnięcia będzie trasa o długości 8 kilometrów. Będzie

na niej czekać 30 przeszkód, dużo błota, rzek i górskich podbiegów. Organizatorzy zapowiadają również przeszkody specjalne, takie jak: multiring (nowość na Mud Maksie), triceratops, 4-metrowe skosy, 30-

metrowy koala nad stawem, hybryda kombo z czterech elementów do pokonania, latawiec, czyli przeskok przez drążki.

Tak jak przy poprzedniej edycji będzie też Mud Max

Program Mud Max

- Sobota, 14 października
- godz. 8.30 - otwarcie biura zawodów
 - godz. 10 - start fala Master kobiety
 - godz. 10.15 - start fala Master mężczyźni
 - godz. 10.30 - start fala Open (kolejne startują co 30 minut)
 - godz. 12.30 - dekoracja zwycięzców Master
 - godz. 14.30 - dekoracja zwycięzców Open

Kids, czyli specjalna trasa z przeszkodami dla młodszych ekstremalnych biegaczy. Każdy z uczestników otrzyma na mecie zasłużony medal.

Organizatorzy imprezy podkreślają, że nie liczy się zdobyte miejsce, ale przede wszystkim dobra zabawa. W Mud Maksie prawdziwym wyzwaniem jest pokonanie samego siebie i własnych słabości. ● ©

Na rowerze. Trzy razy W, czyli wczesnojesienny wypad wielowątkowy

Felieton rowerowy

Podążamy w kierunku północno-zachodnim. Wczesną jesienią ciągną tam klucze dzikich gęsi i żurawi, uciekających przed zimą.

Ireneusz Wojtkiewicz
wojtkiewicz@ct.com.pl

Zachciewa się podążyć w kierunku północno-zachodnim. Wczesną jesienią ciągną tam klucze dzikich gęsi i żurawi, uciekających przed zimą nadciągającym z północy. Pod słupskim ratuszem, gdzie resetuje licznik, też biorę kierunek odłotowy, czyli na Bierkowo. Przystanki jakoś same się zaprogramowały, jako nowości obranej trasy i jako signum temporis, czyli znak czasu. Pierwszy wypada już po 600 metrach na rondzie Staromiejskim, u zbiegu al. Sienkiewicza z ul. Kopernika, Grodzką i Kilińskiego, gdzie przed trzema tygodniami zainstalowano wypożyczalnię rowerów.

To taki lokalny, wdrażany już od wiosny w Szczecinku tamtejszy produkt, promowany jako system roweru publicznego, który ma się rozwinąć w całym kraju. Słupska stacja rowerowa, którą obserwuję co

dziennie, liczy sobie 12 rowe-
rów typu miejskiego. Takich sobie - dość lekkich dzięki aluminiowej ramie, zaopatrzonych w głębokie błotniki i bagażniki, posiadających trzystopniowe przerzutki na tylnej osi. Pojazd na zakupy i przejażdżki po mieście, ale nie widać, żeby miał chociaż słabe wzięcie. Użytkownicy mówią, że system aplikacji - polsko- i angielskojęzyczny - wymagający uprzedniej rejestracji na stronie internetowej oraz wpłaty za liczkę czy wadium przynajmniej 10 zł tytułem wypożyczenia na pojeżdżenie w sumie trzy godziny - jest zbyt skomplikowany. Zwłaszcza dla cyklistów, którzy mają kłopoty w posługiwaniu się kartami płatniczymi i internetem. Rekomendacja użytkowników tych jednośladów, że największą zaletą tej stacji jest to, iż nie trzeba mieć własnego roweru, jakoś nie trafia do przekonania.

Zobaczymy, jak rozkręci się ten system roweru publicznego w Słupsku. Póki co z Koszalina płyną wieści, że tam kończą budowę wielokilometrowych ścieżek rowerowych w różnych kierunkach i uzyskano kolejne miliony euro na następne.

My też możemy się pochwalić, że z zamierzonej 20-kilometrowej trasy rowerowej Słupsk - Ustką mamy 200 metrów



► Stacja rowerowa w centrum Słupska okazała się niezbyt odłotowa

w Bydlinie, przy nowym moście na Słupiu. Kogo w tym momencie łańcuch łapie za gacie, niech jedzie prosto na wspomniane Bierkowo. Trasa wiedzie bezdrzewną ul. Wolności, przez wiadukt kolejowy o schrzanionej, syplącej nawierzchni, ale po trzech kilometrach tej miejskiej jazdy mijamy rondo na ringu u zbiegu ul. Rejtana i al. 3 Maja (dawniej Nadmorskiej) i wjeżdżamy w szpaler starych drzew.

Wiekowe klony sypnęły na ziemię listowiem, które chrzęści pod kołami. Jak co roku o tej porze te wczesnojesienne odgłosy koją nerwy - sami się o tym przekonacie, gdy macie myśli zaprzątnięte czymś, co się nie udało, nie wyszło, co wkurza itp. Następuje stopniowe wyciszenie i już prawie bezstresowo dojeżdżamy do stacyjki rowerowej w Bierkowie, aby stamtąd dokręcić jeszcze parę kilometrów według

drogowskazu „Przystanek rowerowy”. Znajduje się nad wiejskim, zarastającym bajorkiem.

Pusto tu i cicho. Okazała tablica informacyjna głosi: „Staw - przystanek rowerowy. Prastare gawędy głoszą, że staw ten niemal od zawsze służył mieszkańcom Bierkowa za miejsce wypoczynku. Jedną z takich gawęd zasłyszałem tu, siedząc kiedyś przy ognisku: Noc Kupały nadchodzi, nad stawem cicho, leniwo. Przyszedł tutaj wędrowiec i wziął w rękę kszesiu (...).” Błąd ortograficzny jak byk z tym „kszesiwem”, w słownikach języka polskiego, ortograficznym i staropolskim jest „krzesiuwo”. Ale co tam ta... rozpałka. Jedynym lokatorem tego bajorka jest kaczką, więc to żaden „kaczytan”. Kaczką o upierzeniu plamistym, bliżej nieokreślonym, do której znakomicie pasuje sławne określenie, że białe jest czarne, a czarne jest białe. Nie tylko z tego powodu Bierkowo zapada mi w pamięć.

Na drogę powrotną wybieram trasę częściowo śródpolną, mijając z prawej dolinę rzeczki Moszczeniczki. Jesienne prace polowe, zwłaszcza wykopki ziemniaków, na całego, podczas gdy po drugiej stronie ktoś o żniwach chyba zapomniał, bo hektary zarośnięte zbożem.

Wjazd do Słupska od północno-zachodniej strony niezbyt przyjazny dla cyklistów, bo między ul. Legionów Polskich i Marii Zaborowskiej a ścieżkami rowerowymi na ringu są przerwy. Taka przerwa, która od dawna się prosi o zagospodarowanie, jest też na ul. Dmowskiego, pomiędzy skrzyżowaniami z ul. Andersa a Szczecińską.

Ciągnie mnie znowu w okolice wspomnianej wypożyczalni rowerów, ale nie tylko po to, aby zamknąć pętlę ten ponad 20-kilometrowy wypad. Wracam w miejsce na al. Sienkiewicza, gdzie w okresie międzywojennym był sobie stawek podobny do bajorka w Bierkowie. Na starej fotografii widać, że tutaj też szarogęsiła się pewna kaczką. Z tamtych czasów uchowały się dwa drzewa, uznawane dziś za pomniki przyrody: okazałe buki zwyczajne, przy czym tylko jeden jest oznakowany tabliczką z godłem. Oba rosną za pomnikiem Henryka Sienkiewicza, który stanął na piedestale po Otto von Bismarcku. Przydałby się w tym miejscu jakiś werset dla potomnych z twórczości H. Sienkiewicza. Może z „Quo vadis”, czyli „Dokąd idziesz?”. A może lepiej odleć, bo już czas. ● ©

Ekspert radzi

Joanna Boron
joanna.boron@gk24.pl

Ważny testament tylko u notariusza? Niekoniecznie... Można go spisać samemu

● Jak spisać testament, by był ważny? Przestrzegając kilku podstawowych zasad

Coraz więcej osób decyduje się na spisanie testamentu. - Jak spisać ważny testament? Czy trzeba się wybrać do notariusza? - to pytania, na które coraz częściej odpowiadam na przykład podczas bezpłatnych dyżurów - mówi Małgorzata Zakrzewska-Trusiło, radca prawny i nasz ekspert.

Zdecydowanie najpopularniejsze są testamety sporządzone przez notariusza - w formie aktu notarialnego w obecności spadkodawcy. Po odczytaniu przez notariusza lub inną osobę przez niego wskazaną treści aktu, zostaje on podpisany przez spadkodawcę.

Jedną z form dysponowania majątkiem po śmierci jest testament allograficzny, czyli spisany przez osobę inną niż spadkodawca. W obecnych realiach jest to sytuacja bardzo rzadko spotykana, a to z powodu kręgu osób, które mogą sporządzić testament zamiast spadkodawcy. Należą do nich osoby sprawujące określony w Kodeksie cywilnym urząd wójta (burmistrza, prezydenta miasta), starosty, marszałka województwa, sekretarza powiatu lub gminy, kierownika urzędu stanu cywilnego.

Jednak najprostszą formą jest testament spisany własnoręcznie.

Spisanie testamentu nie jest takie proste

Testament sporządzony własnoręcznie (testament holograficzny) stanowi jedną z najbardziej wygodnych i prostych form rozrządzenia swoim majątkiem na wypadek śmierci. Jego sporządzenie nie wymaga bowiem ani wizyty u notariusza i ponoszenia jakichkolwiek opłat, ani obecności innych osób (świadków).

Co istotne, prawidłowo sporządzony testament holograficzny pozostaje tak samo ważny jak testament notarialny, także wówczas, gdy obejmuje on rozrządzenie majątkiem, w skład którego wchodzi nieruchomości. - Wydaje się zatem, że nie ma prostszego i tańszego sposobu na przekazanie całego lub części swojego majątku po śmierci wybranej osobie.

Niestety, pomimo popularności tej formy testamentu, w praktyce zawodowej niezmiernie rzadko miałam do czynienia z dokumentami, które spełniały wymogi testamentu holograficznego - wyjaśnia nasz ekspert.

Ręcznie, a nie na komputerze

Jakie warunki powinien zatem spełniać testament własnoręczny, aby był ważny? - Testament własnoręczny, jak sama nazwa wskazuje, musi być sporządzo-



FOT. RADEK KOLESNIK

► Testament musi być spisany własnoręcznie, musi być też opatrzony datą

ny w całości pismem ręcznym testatora (rozrządzający swoim majątkiem na wypadek śmierci). Użyte w ustawie sformułowanie „pismem ręcznym” oznacza bowiem, że osoba sporządzająca testament musi go w całości napisać własnoręcznie.

Niedopuszczalnym pozostaje zatem użycie jakichkolwiek urządzeń technicznych służących do pisania takich jak: maszyna do pisania czy komputer. Wymóg własnoręczności nie jest zatem zachowany wówczas, gdy testament został napisany na maszynie lub komputerze, a następnie wydrukowany i podpisany przez testatora, jak również w sytuacji, gdy testament sporządzi odrębnie inna osoba, a testator tylko go podpisał - odpowiada.

- Co ważne, testament własnoręczny może być sporządzony ręką, a jeżeli dana osoba jest

kaleką - w sposób zwykle przez nią używany, na przykład nogą, ustami czy protezą.

Podpis to coś więcej niż tylko formalność

Podpis testatora pod testamentem pełni dwie funkcje, po pierwsze, identyfikuje osobę składającą oświadczenie woli, po drugie oznacza, że złożone oświadczenie jest ukończonym testamentem, czyli potwierdza wolę. Nie ulega też wątpliwości, że podpis osoby sporządzającej testament powinien być złożony pod rozrządzeniami testamentowymi - na samym końcu dokumentu.

Sam podpis dla bezpieczeństwa powinien zawierać pełne dane identyfikujące osobę fizyczną, tj. pełne imię i nazwisko. Wszelkie dopiski zawarte pod podpisem są nieważne, chyba że są także podpisane przez osobę sporządzającą testament. Oczywiście testator

ma możliwość uzupełnienia i zmieniania treści testamentu holograficznego bez potrzeby sporządzenia nowego, byleby tylko były one opatrzone podpisem i z zasady także datą ich sporządzenia - radzi Małgorzata Zakrzewska-Trusiło.

Przy sporządzaniu testamentu warto zwrócić uwagę na to, aby był on czytelny dla innych osób. Ważność testamentu wyklucza nie tylko sporządzenie go szyfrem lub skrótami myślowymi, które uniemożliwiają ustalenie jego treści, ale także nakreślenie testamentu pismem nieczytelnym, a więc takim, które skutecznie uniemożliwi innym zapoznanie się z jego treścią - dodaje.

Język nie ma znaczenia

Dla ważności testamentu własnoręcznego nie ma znaczenia język, w jakim testament został sporządzony, dopuszcza się bowiem sporządzenie testa-

mentu w każdym, znanym spadkodawcy języku.

Testament może być sporządzony na kilku odrębnych kartkach, przy czym dla jego ważności wystarczającym jest złożenie podpisu na ostatniej kartce, byleby pomiędzy poszczególnymi kartkami istniała więź materialna i intelektualna (tzn. wynikała kontynuacja zdania lub odniesienie się do wcześniejszej treści testatora). Bez daty testament nie jest ważny. Kolejnym wymogiem formalnym ważności testamentu holograficznego jest umieszczenie na nim daty. Nie ma przy tym znaczenia to, gdzie umieścimy datę, czy na początku, czy na końcu testamentu, czy też w samej treści testamentu. Nie ma znaczenia także to, w jaki sposób data została określona, jako data kalendarzowa z podaniem dnia, miesiąca i roku czy w sposób opisowy, na przykład: „w dniu moich sie-

demdziesiątych urodzin” lub „w Dzień Bożego Narodzenia 2017 roku”. Istotne jest tylko takie sprecyzowanie daty, by można było ustalić moment sporządzenia testamentu. - Brak daty w testamencie własnoręcznym pociąga za sobą w zasadzie nieważność testamentu. Zgodnie jednak z art. 949 § 2 k.c. brak daty nie pociąga za sobą nieważności testamentu, jeżeli nie wywołuje wątpliwości co do zdolności spadkodawcy do sporządzenia testamentu, co do treści testamentu lub co do wzajemnego stosunku kilku testamentów. Dla bezpieczeństwa warto jednak zadbać o to, aby testament zawierał oznaczenie daty jego sporządzenia - tłumaczy prawnik.

Jeśli nie testament, to co?

Testamenty są coraz popularniejsze, ale ciągle większość osób zdaje się na dziedziczenie ustawowe. Co to oznacza w praktyce?

Do dziedziczenia ustawowego dochodzi w kilku przypadkach. Na przykład jeśli spadkodawca nie sporządził testamentu lub spisał taki, w którym powołał spadkobiercę do ułamkowej części majątku, na przykład do jego połowy - wówczas mamy do czynienia z tzw. dziedziczeniem „mieszanym”, w części na podstawie testamentu, w części na podstawie ustawy. Również wtedy, gdy spadkodawca sporządził testament, w którym ustanowił wyłącznie zapisy na rzecz poszczególnych osób, albo gdy powołany spadkobierca nie może dziedziczyć (został uznany za niegodnego dziedziczenia) lub odrzucił spadek.

W pierwszej kolejności po zmarłym, na podstawie ustawy, dziedziczą jego dzieci oraz małżonek. Dziedziczą oni w częściach równych, jednak część przypadająca małżonkowi zmarłego nie może być mniejsza niż jedna czwarta całości spadku.

Czekamy na wasze pytania

Macie problem dotyczący prawa pracy, cywilnego a może rodzinnego? Potrzebujecie porady eksperta? Czekamy na wasze pytania do prawnika. Piszcie do nas: akcja@gk24.pl ● ©

Zdaniem władz miasta

● **Krystyna Danilecka-Wojewódzka, wiceprezydent Słupska, o potrzebie wyeksponowania odkryć na Starym Rynku:**

- Dzisiaj nie mówimy o ograniczeniach. O tym, że potrzebne są pieniądze, bo oczywiście jest, że będą potrzebne, by wyeksponować jakiś fragment. To budzi w nas ekscytację. To jest ciekawe. Wszyscy jeździmy po świecie, widzimy, jak inni pokazują zabytki. Ale pamiętajmy, w jakim klimacie żyjemy. Czy jesteśmy w stanie zachować te zabytki, aby były dla nas atrakcyjne za lat 5. Tyle lat jesteśmy w stanie przewidzieć w naszym klimacie. Mamy przykład w Człuchowie i widzimy,



FOT. LUKASZ CAPAR

jak to tam wygląda. Sprawdźmy, czy to, co odkryto w Słupsku, jest atrakcją historyczną i spójrzmy na to, że ma być też atrakcją turystyczną. Chcielibyśmy na pewno wyeksponować odkrytą studnię. Jak? Zobaczymy. (GH)

Zdaniem historyka

● **Dr Bronisław Nowak, słupski historyk:**

- Na Starym Rynku odkryliśmy fundamenty pierwszego ratusza. Mijamy świadomość, że był to główny budynek w średniowiecznym Słupsku. Tu zasiadał burmistrz i radni, ale i przyjmowano gości. Tu spotykali się kupcy hanzeatyccy. Stąd tak duży zbiór monet w zasadzie z całego wybrzeża Bałtyku, w tym niektóre bardzo cenne. Ślady świadczą o słowiańskich korzeniach miasta. To charakterystyczny układ cegieł i znaki słowiańskich budowniczych. Wykopiska dowodzą słowiańskiego charakteru średniowiecznego



FOT. LUKASZ CAPAR

Słupska i jego bogatej historii. Jako miasta jednego z najstarszych w Polsce i równego wiekiem Gdańskowi. Jestem przeciwny, by w przyszłości pod rynkiem powstał parking podziemny. (GH)

Zdaniem urzędników

● **Krystyna Mazurkiewicz-Palacz, kierownik słupskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków:**

- Dzisiaj trzeba jak najszybciej zabezpieczyć odkryte rzeczy, bo grozi nam katastrofa. Takie kontrowersyjne zakopywanie relikwów, o którym wspominał archeolog, to jest najwłaściwsza droga. Zamykamy ten etap prac, aczkolwiek to nie jest koniec tego miejsca. To jest zakończenie etapu, by zacząć następny. Jest czas na to, żeby się zastanowić, jak ma rzeczywiście wyglądać ta przestrzeń Starego Rynku. Są dwie możliwości: zachowane rzeczy zosta-



FOT. LUKASZ CAPAR

wić tak jak są, zakopane, i zostawić je tak dla potomnych, albo druga opcja - postarać się je wyeksponować. W zabytkach może toczyć się życie, przykładem ratusz czy kościoły. Trzeba tylko to dobrze zabezpieczyć. (GH)

Zdaniem archeologa

● **Mirosław Marczak, kierownik ekipy archeologów, która badała Stary Rynek w Słupsku:**

- Zasypanie tych fundamentów to jest najlepsza i w zasadzie jedyna metoda, by je zachować na później. Jeżeli decyzje zapadną takie, że te fundamenty z czasem będą eksponowane, to nic nie stoi na przeszkodzie, że będzie można je odkopać jeszcze raz. One będą zabezpieczone w taki sposób, że łatwo to można będzie zrobić. To moja taka uwaga, bo często słyszę obawy mieszkańców, którzy przez plot krzyczą do nas, byśmy to zostawili odkryte, bo boją się, że jak zasypiemy, to nikt nigdy już tego



FOT. LUKASZ CAPAR

nie zobaczy. A co do samych odkryć, to teraz będą czekać na dokładne opisanie, a pytań mamy wiele. Mamy dużo monet, w tym jedną cenną z Meksyku. Ciekawe, jak trafiła na Stary Rynek. (GH)



Badania wypuścili Stary Rynek musi

Z miasta

Słupsk

Grzegorz Hilarecki

grzegorz.hilarecki@gp24.pl

Zacznijmy od historii. Handel na Starym Rynku odbywał się już w połowie XIII wieku wraz z powstaniem tutaj osady handlowej, o której pierwsze wzmianki były już w roku 1263. W 1276 roku na czele miasta stał sołtys Werciberg. Stary Rynek powstał na miejscu wzgórze. W późniejszym okresie na jego środku powstał miejski ratusz. Najstarszym wizualnym dowodem istnienia ratusza jest wizerunek panoramy miasta umieszczony na mapie Pomo-

rza Zachodniego opracowanej w latach 1612-1618 przez Eilhardusa Lubinusa, kartografa z Rostocku. Była to budowla gotycka swym wyglądem przypominająca ratusz innych miast pomorskich (jak choćby te w Morągu czy Malborku) z tego okresu. Wewnątrz budynku znajdowała się hala targowa, izba radnych, więzienie, archiwum, apteka, mieszkanie dla urzędnika. W 1797 roku ratusz rozebrano, a w następnym roku wybudowano nowy, który przetrwał do 1902 roku. Fundamenty tych budynków odkopano. W ubiegłym tygodniu w Słupskim Centrum Organizacji Pozarządowych i Ekonomii Społecznej odbyła się otwarta dyskusja na temat Starego Rynku w Słupsku. Byli samorządowcy, historycy, archeolodzy, przedsiębiorcy, architekci i zaintereso-

wani mieszkańcy. Dawno nie było takiej frekwencji na spotkaniu w sprawie, która dotyczy zmian w mieście. Właśnie kończą się badania archeologiczne na Starym Rynku. Kończą się zasypaniem odkopanych śladów świetności średniowiecznego Słupska. Jak wielkie emocje one budzą, było widać podczas dyskusji, po której władze miasta muszą poskromić dzina, którego wypuścili z butelki, zgadzając się na wykopiska. Teraz bowiem trzeba znaleźć sposób na przyszłe wyeksponowanie co ciekawszych znalezisk. Zdaniem słupskiego historyka dr. Bronisława Nowaka, który zaczął dyskusję, wykopiska dowodzą słowiańskiego charakteru średniowiecznego Słupska i jego bogatej historii, równej Gdańskowi.

Kierownik ekipy archeologów, która kopała na rynku, Mirosław Marczak mówił o konkretnych znaleziskach, monetach z basenu Morza Bałtyckiego, a nawet jednej z Meksyku. Co do odkopanych fundamentów, to są tam: pierwszy ratusz, który pewnie był z pruskiego muru, piwnice innych budynków, stara studnia, którą zabezpieczono tak, że da się łatwo wyeksponować. - I to planujemy - zapewniła wiceprezydent Krystyna Danilecka-Wojewódzka, która była na spotkaniu. Giulio Caldeo, właściciel włoskiej restauracji Casa Italia, którą otworzył na rynku, mówił o swojej wizji przyszłości centrum miasta. - Mieszkam w Słupsku tyle lat, że czuję się słupszczaninem - zaczął Włoch. - W moim rodzin-



ty dżina z butelki: si być już nowy

nym mieście w Italii też zrobiono rewitalizację, zaprezentując ją jako przykład.

Przedsiębiorca roztoczył szeroką wizję zmian w centrum Słupska, a centrum widzi na Starym Rynku, pod którego powierzchnią, jego zdaniem, powinien powstać parking. To spowodowałoby większy ruch i zainteresowanie mieszkańców innych dzielnic, a w konsekwencji ożywiłoby rynek. Dodając do tego wyeksponowanie części odkrytych dokonanych przez archeologów. Wszystko spięte z rewitalizacją ul. Mostnika oraz bulwarów nad Słupią, co jest planowane. Do tego dojdzie bezpośrednie z placu Zwycięstwa na Nowobramską.

Z przedsiębiorcą zgodził się Mirosław Zwolski, architekt, który siedem lat temu robił wizualizację Starego Rynku i marzy

o powrocie do starej, średniowiecznej linii zabudowy oraz o budowie podziemnego parkingu, w którego windach widziałby miejsce na wyeksponowanie ciekawych odkryć dokonanych przez ekipę archeologów. Jego zdaniem to dobry pomysł na to miejsce.

Sceptyczni byli urzędnicy, którzy podkreślali duże koszty budowy parkingu podziemnego oraz problemy techniczne. - Jako jedyna w kierownictwie jestem za parkingiem - zapewniała obecna na spotkaniu wiceprezydent. Ale nie przesądzała, czy podziemnym, czy tylko przeniesieniem funkcji parkingowej z samego rynku na tył budynku Milenium.

Wszyscy zgodzili się, że rynek musi być deptakiem, bez samochodów. Zdaniem Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej musi

też tam być scena i rozwijana funkcja kulturalna.

Obecni na spotkaniu słupszczenie podkreślali dumę z historii miasta. Ciesząc się z odkryć archeologów, mówili o swoich pomysłach na Stary Rynek. Wszyscy zgodzili się, że to miejsce musi ożyć.

Jednak pomysłów na to było mnóstwo i niektóre wykluczające się. A co będzie dalej? Po zasypaniu rynku pojawi się tam tymczasowa nawierzchnia, a władze miasta mają ogłosić konkurs architektoniczno-urbanistyczny na zagospodarowanie rynku. Wśród radni w specjalnej uchwałie zgodzili się na pilne przeznaczenie na ten cel 20 tys. zł, jako wstęp do przygotowania konkursu. A potem? Zobaczmy.

Przypomnijmy, że w 2000 roku zorganizowano ogólnopolski konkurs architektoniczny na koncepcję programowo-prze-

strzenną zagospodarowania Starego Rynku w Słupsku. Zorganizowało go Stowarzyszenie Architektów Polskich, a główną nagrodę zdobyła firma Romankiewicz + Heck. Nagrody były wysokie (pierwsza 20 tys. zł), a prac było sporo. Były więc pomysły, co ma powstać na Starym Rynku. Niestety, zakończyło się to wszystkim kilka lat później tym, co dzisiaj możemy zaobserwować, czyli pewnymi maskującymi działaniami na blokach.

Poprzednie władze Słupska nie miały determinacji, by w życie wprowadzić projekty z konkursu. Choć same w rynek ingerowały i miały pomysł, by pod zaplanowanym tam deptakiem powstał podziemny parking. Może teraz uda się rynek zmienić, byśmy byli z niego i władz dumni. ●

©

Zdaniem restauratora

● **Giulio Caldeo, właściciel restauracji Casa Italia przy Starym Rynku:**

- Mieszkam tyle lat w Słupsku, że czuję się już słupszczaninem i dlatego zdecydowałem się na zainwestowanie w restaurację na Starym Rynku. W moim rodzinnym mieście w Italii też zrobiono rewitalizację, zaprezentując ją jako przykład. Ożywił strefę centrum łącznie z rynkiem. Dzisiaj patrząc na te wykopaliska, widzę, że powinniśmy pogodzić dziedzictwo kulturalne, historię, ale też myśleć o przyszłości. Zwiększyć atrakcyjność naszego miasta. Mam koncepcję całościową zmian w cen-



FOT. LUKASZ CAPAR

trum, tak jak to zrobiono w moim rodzinnym mieście. Myślę, że kluczem powinien być podziemny parking pod rynkiem. By wszyscy tu mieli dostęp i stąd rozchodzili się po całym centrum. Od ratusza po bulwary. (GH)

Zdaniem architekta

● **Mirosław Zwolski, słupski architekt, który siedem lat temu robił wizualizację Starego Rynku:**

- Konkurs architektoniczny na zagospodarowanie Starego Rynku był 17 lat temu. Na jego podstawie zrobiono miejscowy plan zagospodarowania. Zapisano w nim powrót do starej, średniowiecznej linii zabudowy. Obudować kwartał kinia Milenium. Ale na temat samego placu się nie wypowiedział. Uważam, że trzeba tam wprowadzić funkcję, ożywić miasto. Trzeba by wyprowadzić tam ruch samochodowy z powierzchni, by były kawierunki itd. Ale wtedy kto



FOT. LUKASZ CAPAR

tam przyjedzie? Trzeba więc koniecznie wybudować parking podziemny, a część odkryć wyeksponować, np. w szklanych windach. Teraz każdy deweloper buduje takie parkingi. To już normalne. (GH)

Zdaniem słupszczanina

● **Antoni Krysiak, słupszczanin zainteresowany historią miasta:**

- Ja byłem zwolennikiem, by zostawić cały plac Starego Rynku taki jak był. Ta charakterystyczna kostka, która jest bardzo rzadko spotykana, powinna tu wrócić. Ma wartość historyczną. Powstała wtedy, gdy miasto wyrosło ze średniowiecznych murów. Ale o potrzebie badań archeologicznych bym nie dyskutował.

Podyskutowałbym o losie fontanny, która była na rynku. Na niej są wykute rękami artystów herby miast zaprzyjaźnionych. O losie fontanny nie przeczytałem i nikt



FOT. LUKASZ CAPAR

o to nie pytał. Mam nadzieję, że ona też wróci. A co do przyszłości, to jestem za tym, by był tu rynek, plac, a wyeksponowanie pewnych odkryć jest celowe, lecz ten plac zawsze był fajny i powinien zostać niezagracony. (GH)

Zdaniem dyrektora ZIM

● **Jarosław Borecki, dyrektor Zarządu Infrastruktury Miejskiej w Słupsku:**

- Z szarą kostką z rynku mamy problem. Ona się rozwarstwiła. Rekord to z jednej mamy sześć kawalków. Wszystko trafiło do magazynu ZIM. Ale o odtworzeniu tej kostki rozmawiamy z szefową delegatury ochrony zabytków. Co do czarnej granitowej kostki, to w całości jest gotowa do ponownego ułożenia. Podobnie rzeźby z fontanny. Tu nie ma obaw. Zgodnie z decyzją władz miasta chcemy poczekać, by potem zdecydować, gdzie to postawić. Co do budowy parkingu podziemnego, to najniżej



FOT. LUKASZ CAPAR

położone odkryte fundamenty są ok. dwa metry nad możliwym poziomem parkingu, trzeba by wszystko więc obniżyć o dwa metry. Ale to jest wykonalne. A parking w tym miejscu jest potrzebny. Robiliśmy badania. (GH)

Słupsk

Anna Czerny-Marecka
anna.marecka@polskapress.pl

Marzenie dzieci ze Słupska spełniło się w Petersburgu

● Taniec przełamuje bariery kulturowe, językowe i związane z wiekiem. Udowodnił to projekt zakończony właśnie w Szkole Podstawowej nr 2

Z jednej strony uczniowie polskiej podstawówki, z drugiej - rosyjscy studenci. - Czy znajdują wspólny język? - myślała Anna Pietruszewska, kiedy rozpoczął się projekt „Taniec - międzynarodowy język przyjaźni wystukiwany nogami”. Po jego zakończeniu, widząc, jak ochoczo jego uczestnicy wymieniają się adresami e-mailowymi, mogła odetchnąć z ulgą. Okazało się, że wszyscy, niezależnie od wieku, świetnie się bawili i uczyli od siebie nawzajem.

- Wydaje mi się, że duże znaczenie dla tego wzajemnego zrozumienia był staranny dobór uczestników po stronie rosyjskiej - zastanawia się pani Ania. - Wszyscy kandydaci wiedzieli, że w Polsce będą brać udział w warsztatach z uczniami szkoły podstawowej, członkami artystycznego zespołu Marzenie, i musieli przekonywać uzasadnić chęć udziału w projekcie. Nikt z nich nie był więc zaskoczony.

Miesiące przygotowań

Informację o konkursie na taneczny projekt znalazły w Centrum Kultury Języka Rosyjskiego w Słupsku i podrzuciły Annie Pietruszewskiej studentki filologii rosyjskiej na Akademii Pomorskiej i Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu: Paulina Kucharska, Maja Włodarczyk i Agata Pietruszewska. A że Agata poznała wcześniej Annę Kuvaevą, absolwentkę teatrologii w Petersburgu, to miasto naturalnie zostało wybrane na zagranicznego partnera w projekcie.

Formalnie organizatorem po stronie polskiej została Rada Rodziców Szkoły Podstawowej nr 2, gdzie działa zespół Marzenie. Po stronie rosyjskiej zaangażowało się Centrum Rosyjsko-Niemieckie. Okazało się, że pomysł słupszczyzan znalazł uznanie komisji konkursowej. Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia przeznaczyło na niego 38942 zł.

- Okres od ogłoszenia wyników konkursu do naszego wyjazdu do Petersburga był bardzo pracowity. Szukaliśmy noclegów, wyżywienia, transportu, rezerwowaliśmy bilety do teatrów, wszystko trzeba było tłumaczyć na rosyjski - opowiada pani Ania. - I oczywiście liczyliśmy pieniądze. Dzięki temu, że wszyscy pracowaliśmy przy projekcie za darmo, ośmioro dzieci z Marzenia mogło pojechać do Petersburga za symboliczne wręcz wpłaty. To było ważne, zależało mi bowiem, żeby taką wycieczką nagrodzić najbardziej aktywnych członków zespołu niezależnie od możliwości finansowych ich rodziców - zaznacza nauczycielka plastyki i muzyki w SP2.



► Nauka poloneza w auli Szkoły Podstawowej nr 2 - zatańczony został na uroczystości kończącej wizytę petersburczan w Słupsku



► W ratuszu rosyjską grupę przyjęła Krystyna Danilecka-Wojewódzka, zastępca prezydenta Słupska

Zauroczenie Petersburgiem

O tym, jak wyglądał pobyt dzieci z Marzenia w Rosji, można było poczytać w dzienniku podróży umieszczonym przez Annę Pietruszewską na Facebooku.

Pierwszego dnia udało im się zwiedzić Sobór Kazański i popłynąć statkiem po Nowie,

Mojce i Fontance. Drugi dzień spędzili w Centrum Rosyjsko-Niemieckim na wielogodzinnych warsztatach tanecznych, podczas których poznali techniki contemporary. Uczestniczyli też w spotkaniu z nauczycielami i młodzieżą szkoły, w której dzieci uczą się języka polskiego.

Także następnego dnia uczyli się tańczyć - tym razem tańce niemieckie i współczesne. Za to czwartego dnia zwiedzili Muzeum Teatru i Baletu i Akademię Teatralną, a potem jedno z największych muzeów świata - Ermitaż. Wieczór zakończyli w Teatrze Michajłowski, gdzie oglądali przedsta-

wienie baletowe „Kopciuszek”. Piątego dnia obejrzelni musical „Muzykanci z Bremy” i zwiedzili park miniatur oraz Cerkiew Zbawiciela na Krwi. Po wizycie na bazarku zakończyli dzień na przedstawieniu baletowym „Jeziorno łabędzie”, znajdując jeszcze siły na nocny spacer po mieście.

Kolejny dzień rozpoczęli od wizyty w Małym Teatrze Lalek i obejrzenia spektaklu „Bajki Aleutów”. Wrócili tam jeszcze na monodram „Król Lear”. Siódmego dnia pożegnali Petersburg spacerem i drugą wizytą w polskiej szkole, gdzie tańczyli i śpiewali z zespołem Polanie.

Zauroczenie Słupskiem

Pobyt Marzenia w przepięknym Petersburgu, oferującym wiele atrakcji kulturalnych, był tak fascynującą przygodą, że pojawiły się obawy, iż nasze o wiele mniejsze przecież miasto nie będzie aż tak atrakcyjne dla Rosjan. Niestety.

- Naszym gościom, dwanaścioru młodym ludziom o różnych zainteresowaniach, studiującym na różnych kierunkach, wszystko się u nas podobało, a najbardziej zyczliwość, z jaką wszędzie się spotykali - mówi pani Anna. - Chwalili zajęcia taneczne, zjadali się ciastami pieczonymi przez mamy naszych dzieci, byli pod wielkim wrażeniem „Wiedźmina” obejrzanego w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Plakali, gdy wyjeżdżali.

Program pobytu Rosjan zawierał zarówno warsztaty taneczne (nauka polskich tańców narodowych, tańców kaszubskich, salsy, a nawet taniec pi-racki na plaży w Uście - po rej-sie statkiem), jak i zwiedzanie Słupska, Ustki i Trójmiasta.

- Żeby pokazać im Słupsk, zabraliśmy ich na grę miejską, podczas której nasi uczniowie opowiedzieli im między innymi o Baszcie Czarownic, święcie Kupały i Witkacym - bo muzeum specjalnie dla nas otwor-ło swoje podwoje w poniedziałek - relacjonuje Anna Pietruszewska. - Byliśmy też z wizytą w ratuszu i w Miejskiej Bibliotece Publicznej. A na koniec wszyscy uczestnicy projektu podpisali się pod listem do polityków z apelem o poprawienie relacji polsko-rosyjskich. Będzie on przekazany prezydentowi Słupska i gubernatorowi Petersburga.

To jeszcze nie koniec

Słupsko-petersburska przygoda będzie miała ciąg dalszy w formie projektu „Warsztaty teatralne dla Marzenia”. Poprowadzą je w Słupsku artyści Małego Teatru Lalek. Polskimi partnerami SP 2 będą nasza Tęcza i teatr Rondo. ●

FOT. LUKASZ CIPAR

FOT. LUKASZ CIPAR

Historia Ady Domin

● Walczyła w Powstaniu Warszawskim, była sanitariuszką

● Po wojnie Ada Domin uchodziła za prawą rękę dyrektorów miasteczkiej FRiOS

Miastko

Łukasz Szkwarek
szkwareklukasz@gmail.com

Niedawno obchodziliśmy kolejną, już 73. rocznicę upadku Powstania Warszawskiego. Na naszych terenach po wojnie osiedliło się wielu uczestników tamtych walk. Wśród nich była także pani Ada Domin, której ciekawe losy są odbiciem polskich dróg, przez jakie musieli przejść Polacy w XX wieku.

Pani Ada urodziła się w Warszawie w 1928 roku, jako córka Kazimierza Dąbrowskiego i Marii z domu Piłatowicz. Jej ojciec już jako nastolatek był karany przez dyrekcję rosyjskiego gimnazjum za manifestowanie polskości. Według wspomnień córki miał nawet konspirować przeciwko carskim władzom. W 1918 roku, gdy Polska odzyskała niepodległość, zgłosił się na ochotnika do armii polskiej. W 1920 roku wziął udział w wyprawie kijowskiej - ofensywie przygotowanej przez marszałka Józefa Piłsudskiego. Miała ona na celu zdobycie Ukrainy, która następnie miała stać się niepodległym państwem. Plan marszałka był prosty - wolna Ukraina, pod wodzą atamana Symona Petlury, miała być państwem buforowym, które oddzielałoby Polskę od Rosji bolszewickiej. Początkowo wojska polskie odnosiły sukcesy - zajęły nawet Kijów, jednak ofensywa Armii Czerwonej spowodowała odwrót aż pod Warszawę. Kazimierz Dąbrowski wziął udział w bitwie warszawskiej, nazywanej cudem nad Wisłą, podczas której bolszewicy zostali pokonani.

Po zakończeniu wojny w 1921 roku wybrał żywot człowieka demobilizowanego. Został mechanikiem samochodowym, jeżdżąc także pierwszymi warszawskimi autobusami. Wkrótce potem związał się ze swoją sąsiadką, która kilka wcześniejszych lat spędziła w Stanach Zjednoczonych. Po ślubie, w 1926 roku państwo Dąbrowscy za pieniądze żony otworzyli sklep spożywczy. Niestety, na początku lat 30. pani Maria zmarła. Jej mąż nie miał żyłki handlowej i wkrótce, w czasach wielkiego kryzysu, sklepik zbankrutował.

Jako że mała Ada potrzebowała matki, Kazimierz Dąbrowski związał się z Anielą Niegrzybowską, młodszą od niego o 11 lat. Ich ślub i wesele w Kiełpinie, zorganizowane



► W Powstaniu Warszawskim istotną rolę odegrały sanitariuszki, ratujące z narażeniem życia innych ludzi. Wśród nich była Ada Domin (na tym zdjęciu jej nie ma)

w 1935 roku, były pamiętane jeszcze przez następne lata. Państwo młodzi jechali do kościoła długim orszakiem ukwieconych bryczek, z orkiestrą na przedzie. Po uroczystościach weselnych zamieszkali na warszawskich Bielanych, przy ulicy Swarzewskiej 22. Kazimierz Dąbrowski pracował jako mechanik, urodziło mu się dwoje dzieci: Jan i Alicja.

Po wybuchu II wojny światowej w życie Dąbrowskich brutalnie wkroczyła wojenna rzeczywistość. Aresztowania, egzekucje, niemieckie patrole, łapanie - to był codzienny obraz życia okupowanej Warszawy. Szczególnie fala terroru nasiliła się w latach 1943-1944, kiedy dowódcą policji i SS był Franz Kutschera. Zorganizował on szereg ulicznych egzekucji, których ofiarami byli niewinni ludzie, brani z łapanek. Dopiero gdy w lutym 1944 roku Armia Krajowa przeprowadziła udany zamach na tego kata Warszawy, Niemcy zaprzestali publicznych straceń - od tej pory rozstrzeliwali ludzi w więzieniach lub ruinach getta warszawskiego.

Nic więc dziwnego, że wśród wielu młodych mieszkańców Warszawy, zaangażowanych w konspirację, rosła żądza odwetu na okupantach. W 1944 roku na tereny Polski wkroczyła Armia Czerwona, która była coraz bliżej Warszawy. Dowództwo Armii Krajowej chciało więc opanować stolicę i wystąpić w roli gospodarza przed Sowieciami. Była to realizacja planu Burza, który jednak

już wcześniej poniósł fiasko na Kresach - polscy partyzanci pomogli Sowieciom w zdobyciu Wilna i Lwowa, jednak zostali potem aresztowani.

Poważnym problemem był brak uzbrojenia - na tle 20-tysięcznego garnizonu niemieckiego, wyposażonego w broń pancerną i lotnictwo, warszawskie AK dysponowało tylko 5 tysiącami przeszkolonych żołnierzy. Liczono jednak na zniechęcenie niemieckich wojsk, zajętych walkami z Armią Czerwoną w okolicach Radzimina. Decyzja o wybuchu powstania zapadła 31 lipca, podjął ją generał Tadeusz Bór Komorowski, mimo niechęci naczelnego wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego i informacji o rozpoczęciu niemieckiego kontrataku.

We wtorek, 1 sierpnia 1944 roku Kazimierz Dąbrowski poinformował rodzinę, że idzie do powstania. „Chciałam pójść z nim, ale zostałam w domu dłużej, by posprzątać. Potem już nie miałam czym dojechać do Śródmieścia, bo po godzinie W przestały kursować tramwaje”. Ojciec nie wiedział, że córka także miała kontakt z konspiracją - odbyła szkolenie wojskowe, złożyła przysięgę i dołączyła do oddziału AK na Bielanych. Stacjonowało tam zgromadzenie Żniwiarzy.

Walki powstańcze zaczęły się tam jeszcze przed godziną W, bo o 13.00 doszło do strzelaniny między Kedywem a patrolami niemieckich lotników. Z tego też powodu Niemcy w tej dzielnicy zostali ostrzeże-

ni i w momencie ataku powstańców po godzinie 17.00 byli przygotowani do jego odparcia. Żołnierze Żubra otrzymali rozkaz wycofania się do Puszczy Kampinoskiej. W międzyczasie jednak generał Antoni Chruściel, głównodowodzący powstańcami, zmienił zdanie i oddział AK powrócił na Bielany. Ten chaos nie sprzyjał na pewno sprawnemu działaniu powstańców. Na szczęście udało im się powrócić na Bielany, gdzie utworzyli barykadę. Przez następne dni była ona broniona przez powstańców. Szczególnie ciężko miały sanitariuszki. Warunki niesienia pomocy rannym powstańcom były szczególnie trudne, gdyż nie było budynku szpitalnego. Musiano zaimprovizować szpitale w piwnicach lub suterenach. Ostrzeliwane były przez Niemców raketami typu Nebelwerfer, nazywanymi przez powstańców „krowami”. Brakowało lekarzy, żywności czy nawet bandaży.

Na Żoliborzu i Bielanych doszło do powstania powstańczego państwa. Utrzymało się ono aż do połowy września. Jednym z ratunków były zrzucone dokonywane przez aliantów, było ich jednak niewiele. Nadzieje na pomyślny koniec powstania odżyły, gdy 14 września 1. Armia Wojska Polskiego dokonała próby desantu w okolicy Żoliborza. Niestety, nie został on wsparty przez Armię Czerwoną - Stalinowi nie opłacało się wspierać powstańców warszawskich. Atak berlingowców został więc szybko od-

party. Pod koniec września Niemcy rozpoczęli zmasowany atak na Żoliborz, dokonując licznych zbrodni na ludności cywilnej. Siły powstańców słabły. To spowodowało kapitulację Żoliborza 30 września 1944 roku. Powstanie warszawskie natomiast zakończyło się po 63 dniach, zginęło w nim ponad 200 tysięcy cywilów. Do dziś trwają spory o jego sens.

Ada pod koniec powstania zdążyła jeszcze być w rodzinnym domu. Nie zastała jednak ojca. Kazimierz Dąbrowski w trakcie walk został ranny. Przez pewien czas ukrywał się, lecz został schwytany w czasie łapanek i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Potem przeniesiono go do Frankfurtu nad Menem. W grudniu 1944 roku rodzina Dąbrowskich otrzymała informację o śmierci ojca na gruźlicę. Dopiero 45 lat później okazało się, że został zamordowany przez gestapo.

Rodzina Dąbrowskich została natomiast wywieziona do Nowego Dworu Mazowieckiego. W styczniu 1945 roku, po rozpoczęciu ofensywy radzieckiej, zamieszkali w Kiełpinie. Już wówczas macocha Ady, Aniela Dąbrowska, była ciężko chora. Zmarła 5 sierpnia 1945 roku. Osierocona Ada zamieszkała wówczas w Grójcu, u rodziny swojej matki. Rozpoczęła naukę w liceum ogólnokształcącym w Olsztynie. Po jakimś czasie zamieszkała u kolejnej ciotki, która osiedliła się na Ziemiach Odzyskanych, w Dygowie pod Białogardem.

Tam właśnie poznała Czesława Domina, współpracującego blisko z jej wujem. Młodzi pobrali się i pod koniec lat 50. osiedlili się w Miastku. Ich synem jest Jarosław Domin, znany aktor dubbingowy, który podkładał głos m.in. Inspektorowi Gadżetowi. Rodzina Dominów jest spowinowacana ze znanym słupskim fotoreporterem Janem Maziejukiem, który jest mężem siostry Ady Domin. Opisał on swoją swagierkę jako osobę serdeczną i towarzyską.

Czesław Domin był wieloletnim dyrektorem miasteczkiego POM, natomiast jego żona tworzyła od podstaw miasteczki FRiOS, będąc główną planistką i prawą ręką dyrektorów Lucjana Polakowskiego i Bogdana Karwowskiego. Pełnienie kierowniczych stanowisk w tamtych czasach wymagało przynależności do PZPR. W 1963 roku Ada Domin wstąpiła do partii, pełniąc w latach 70. i 80. funkcje w miejsko-gminnym Komitecie Partyjnym, m.in. będąc sekretarzem POP i szefową Komisji Kontroli Partyjnej (1979-1981). Wiosną 1981 roku zaproponowano jej nawet objęcie funkcji I sekretarza PZPR w Miastku, jednak kategorycznie odmówiła.

Należała do „Solidarności” (za co nawet została publicznie skrytykowana w lutym 1981 roku), z członkostwem w tej organizacji jednak wycofała się przed stanem wojennym. Na zebraniu partyjnym w październiku 1981 roku poruszyła konieczność przedstawiania prawdziwych faktów historycznych w szkołach, popierając w tym działaczy „S” Władysława Bilskiego i Jana Kurskiego. Obecnie nie mieszka już w Miastku.

Nie była jedynym żołnierzem AK, którzy po wojnie należeli do PZPR. Wśród nich byli także: Roman Bratny (autor kultowej powieści „Kolumbowie 1920”), Tadeusz Konwicki czy Kazimierz Kąkol (minister do spraw wyznań w PRL). Każdy przypadek należy oceniać indywidualnie, jednak dla wielu ludzi, którzy przeżyli koszmar II wojny światowej i stalinizmu, późniejsze lata PRL za Gomułki i Gierka mogły wydawać się stabilizacją, w której trzeba pójść na kompromis, aby utrzymać rodzinę.

Autor korzystał z książki Jana Maziejuka „Krekodaj (słupski)”. ●

©

Emocje zupełnie zbędne

● Handel w niedzielę powinien być zakazany. Ale to tylko moja opinia.

● Coraz mniej miejsc w centrum Słupska gdzie można zaparkować za darmo

Słupsk

Dzisiaj kilka różnych tematów - od uchodźców po nawierzchnię naszych ścieżek rowerowych i ulic. Jak zawsze czekam na państwa opinie.

Bogdan Stech
bogdan.stech@gp24.pl

No i jednak kostka na skrzyżowaniach na ulicy Wojska Polskiego w Słupsku nie sprawdziła się.

Mówili o tym mieszkańcy niemal od samego początku. Kostka chybotwała się, kiwała i w ogóle nie nadawała się na nawierzchnię w tak uczęszczanym miejscu.

Jak się teraz okazuje kostkę zastąpi wkrótce asfalt. Stać ma się to jeszcze w tym roku.

A nie tak dawno pisałem o tym, że lepsze jest wrogiem dobrego i zamiast na siłę wymyślać nawierzchnie typu kostka czy bruk - powinniśmy stosować materiały trwalsze i przyjaźniejsze dla pieszych, kierowców czy rowerzystów.

Aż przypomniały mi się czasy kiedy w Słupsku każdą ścieżkę rowerową budowano z polbruku. To nic, że był on dwa razy droższy od asfaltu, to nic, że zapadał się, był nierówny. Cieszę się tylko, że zmiana na Wojska Polskiego wreszcie



► Takich emocji jak sprawa uchodźców nie budzi na przykład ważny dla nas temat aquaparku.

nastąpi, choć szkoda wydanych wcześniej na kostkę pieniędzy.

Jak już jesteśmy przy ulicy Wojska Polskiego i przy okazji wracamy do wcześniejszych tematów.

Cały czas metamorfozę przechodzi ulica Mickiewicza pomiędzy Tuwima i Wojska Polskiego. Powstaje mnóstwo punktów usługowych, remon-

towane są kolejne kamieniczki. Niestety chodniki, parkingi w tym miejscu to tragedia. Podobnie jak stan zieleni i wszystko inne co ułatwia życie mieszkańcom miasta.

W tym miejscu powstać może całkiem fajny zakątek wypełniony punktami usługowymi. Przydałoby się jednak wsparcie miasta, które mogło-

by zadbać o zieleni i małą architekturę w tym miejscu.

Zaciska się pętla wokół parkujących w centrum miasta. Parkometry pojawiają się ostatnio nawet na parkingach Biedronki. Podobnie jak na parkingu przed Wokulskim tylko pierwsze minuty będą darmo-

we - dla klientów. Szlaban pojawił się też podobno przed parkingiem Kauflandu.

Z dużym zaskoczeniem obejrzałem na gp24.pl sondę uliczną dotyczącą zakupów w niedzielę. Większość pytanym opowiadał się za tym by w niedzielę zakupy w marketach

i dużych sklepach mogły być robione.

Każdy ma swoje opinie i poglądy, ale pozwolę sobie nie zgodzić się z pytaniami w sondzie osobami.

Wolne niedziele, moim zdaniem, sprawiłyby, że więcej z nas niedziele spędzałoby nie tylko z rodziną, ale w mieście - w kawiarniach, cukierniach, na spacerach. Moim zdaniem ożyłyby teatry, wystawy.

Dajmy sobie odrobinę szansy.

Akcja Rafała Betlejewskiego w Słupsku pod hasłem „Witajmy uchodźców” nie przyciągnęła tłumów. Ani zwolenników, ani przeciwników (choć tych ostatnich było więcej). Artyście trzeba przyznać, że mimo trudnego tematu nie bał się manifestować swoich poglądów.

Na miejscu było gorąco. Musiała interweniować policja, wszystko skończyło się dobrze. Nie ustają za to dyskusje w internecie, a ten temat jest w czołówce najchętniej komentowanych naszych tekstów.

Tyle mamy problemów w Słupsku, a największe emocje budzi sprawa, która nas kompletnie nie dotyczy. ●

@@

● Podyskutuj na forum gp24.pl

PÓŁ ŻARTEM, PÓŁ SERIO



► Zdjęcie zrobiono przy ul. Krasieńskiego w Słupsku

Plotki Tylko Sprawdzone

● Usłużnie donoszę

Samorządowcom likwidują etaty doradców i gabinety polityczne. Nie, nie ludźcie się. Wszyscy dostaną miękką poduszkę do wyłączenia. Zostaną sobie kierownikami, z-cami dyrektorów w instytucjach miejskich. Słowem krzywdą im się nie stanie. Np. „Zielona Beata” ma łść na odciinek kultury. A Anaszewicz? Wróci tam skąd odszedł.

Dwój paziów

Teraz coś ze środowiska dziennikarskiego. Lokalna telewizja publiczna obstawia każdy krok posłanki Szczypińska i utrwała każde słowo, które spływa z tych szacownych parlamentarnych ust. Nas ubawiło określenie, które ukuto na tych dzielnych chłopców na pałacowym dworze, i to w pisowskim środowisku. Nazywają ich paziami. Doprawdy urocze.

Odchamić się nie idzie.

O razu mówimy bez bicia, że na sztuce się nie specjalnie się znamy. Ale najnowsza sztuka w słupskim teatrze, to nie bardzo spełnia kryteria „idziemy się do teatru odchamić się”. Przeklinają siarczyście w co drugim słowie. Melpomena, k...

Number one

Sport. W Słupsku odbył się wielki bieg. Z nr 1 wystartować miał honorowy zawodnik prezydent Biedroń. Ten jednak biega głównie między telewizjami i rautami, więc go oczywiście nie było. Nr 1 z nazwiskiem Biedroń przypadł więc dyrektorowi słupskiego MOPR-u. Ktoś już kiedyś rzucił hasło „Dyjas na prezydenta”. Ale to było przy wódce, więc się nie liczy.

BONNIE & CLYDE
plotkisprawdzone@gmail.com